

Media.
Między misją a interesem.
Analiza przypadków.

Spis treści

1. Media – IV władzą?	1
2. Medium – grupą interesu	7
3. „Rzeczypospolitej” misja prawdy i wolności vs. ochrona własnych interesów	8
4. „Gazety Wyborczej” lobbying z Rywinem w tle	12
5. Siła negatywnego wizerunku. Konkluzje na czasie	20

1. Media – IV władzą?

Z punktu widzenia socjologii polityki kluczową kwestią jest zidentyfikowanie interesów, którym władza służy, preferuje, chroni, eliminuje, które zaś pozostawia naturalnemu biegowi, których wreszcie nie dostrzega (lekceważy). Z paradygmatem władzy wiąże się pytanie „kto (i kim) rządzi?”, a także rozpoznanie środków służących osiągnięciu zamierzonego celu.

Kwestie te wyznaczają pole refleksji nt. szczególnego typu podmiotu, który przejawia moc sprawczą w polityce. Mieści się on w porządku formalno-prawnym¹, nie jest jednak formalnym podmiotem władzy. Wykazuje szczególne zdolności skutecznego wpływania na zdarzenia i procesy polityczne, co czyni zeń istotny czynnik określający paradygmat socjologiczny władzy. Jego siła jest wzmacniana potencjałem zaplecza powiązanego z kapitałem bądź jego finansowego wsparcia. Identyfikując obiekty uczestniczące w polityce, operujące różnorodnymi środkami oddziaływania, nie można pominąć mediów, osobliwie tych, które wykorzystują najnowsze środki komunikacji. Posługują się one wachlarzem różnorodnych narzędzi i procedur, by powodować bądź wpływać na zachowania obywateli oraz oddziaływać na władze.

Coraz częściej i powszechniej wykorzystują one w tym celu dorobek „nauk praktycznych” (nie w pełni odpowiadających

¹ Prawo prasowe, Ustawa z 26 stycznia 1984 r. ze zmianami, Dz. U. z 1984 nr 5 poz. 24. Ustawa, zważywszy połowę lat osiemdziesiątych, kiedy powstała, wносиła nowe rozwiązania. Jednak wywołuje wątpliwości co do jej przystawalności do współczesnych wymogów prawnych i politycznych, osobliwie prawa europejskiego.

kryteriom konstytuującym dyscyplinę naukową), jak marketing polityczny – nakierowany na wywoływanie u odbiorców oczekiwanych przez twórców produktu nastawień i reakcji; public relations (PR), sprowadzający się do rozeznania czynników - i ich zastosowania - kształtowania przychylnego klimatu dla podmiotu i podejmowanych przezeń działań; socjotechnika (inżynieria społeczna), dostarczająca wiedzy nt. sterowania zachowaniami ludzkimi i wreszcie lobbying – obejmujący działania, z zastosowaniem zestawu narzędzi wpływu – mający na celu skłonienie ośrodków władzy państwowej, by podejmowały korzystne dla grupy interesu decyzje.

Media osiągnęły niezależność od władzy politycznej, stając się samodzielnym aktorem politycznym. Ich niezawisłość natrafia na ograniczenia. Szczególnej pozycji rządzących w mediach „publicznych”, towarzyszy fiasko podporządkowania prywatnych. Ich niezależność ma jednak także granice (system podatkowy, koncesyjny etc.). Rządzący nie rezygnują z wpływania na środowisko dziennikarskie, stosując m.in. narzędzia dyskrecjonalne, instrumenty zastraszania (np. próby lustracji). Niezależność mediów nie oznacza wreszcie bezstronności politycznej. Jest ona określana, w przypadku mediów „publicznych”, mocą dysponenta politycznego. Zaś mediów prywatnych dyrektywami formułowanymi bezpośrednio przez właściciela bądź sygnalizowanymi pośrednio przez grupę interesu, która – kierując się różnymi względami - udziela bądź cofa finansowe wsparcie² (m. in. ogłoszenia). Nader ważne są, rozeznane przez

² Za ilustrację może służyć reakcja na inicjatywę rządu, którego bliskość ideowa i polityczna wobec biznesu zdaje się nie podlegać kwestii. Nie bez związku z problemami budżetowymi państwa, ale też spadającym poparciem społecznym, wystąpił on z propozycją dokonania zmiany w systemie emerytalnym (OFE). W jego obronie wystąpił ówczesny (1999 r.) premier Jerzy Buzek (*Buzek: zmiany w OFE to demontaż. Ale legitymacji partyjnej nie odda* (w:) <http://www.tvn24.pl/buzek-zmiany-w-ofe-to-demontaz-ale-legitymacji-partyjnej-nie-odda.354552.s.html>, 14.09.13) oraz media - zwłaszcza powiązane z sektorem finansowo-bankowym, osobiście z giełdowymi funduszami emerytalnymi (np. „Gazeta Wyborcza”). Media, deklarując neutralność, w rzeczywistości jej nie zachowywały, opowiadając się za utrzymaniem dotychczasowych rozwiązań, korzystnych dla firm zawiadujących II filarem. Wieściły katastrofę gospodarki oraz finansów państwa, skrywały lub pomniejszają niekorzystne skutki dla emerytów, nie eksponowały zaś zysków przedsiębiorstw. T. Jaśński, *Płatni kochankowie OFE*, „NIE” nr 38/2013, 13-18.09.13. W tym celu sięga-

media, oczekiwania odbiorców (czytelników, słuchaczy, widzów), które w konkurencji z grupami interesu nierzadko przegrywają.

Prasa nie powstrzymuje się przed odgrywaniem roli ważnego podmiotu. Prasa kreuje się – przywołując zapewne klasyczny rozdział – na IV władzę. „Sens tego pojęcia zawiera się w tym, że media mają kontrolować monteskiuszowski system trójwładzy państwowej, być jego recenzentem i krytykiem, jako rzecznik interesu publicznego i strażnik przyzwoitości tej trójwładzy”³. Ta myśl niejako wytyczyła sposób postrzegania przez środowisko dziennikarskie swego miejsca i roli w przestrzeni publicznej, a polityce w szczególności.

Czy media, zabiegając o status IV władzy, są jednak skłonne działać w zgodzie z wyobrażeniami Monteskiusza, czy są gotowe na uszczuplanie nadmiaru swej władzy oraz poddać się kontroli, jaka wpisana jest w ideę balansu i hamowania, ponosić obywatelską odpowiedzialność? „Każda władza musi być kontrolowana – powiada przedstawiciel władzy sądowniczej - Wobec sądownictwa robią to w dużej mierze media. Wobec mediów czasem inne media, czasem i sądy, chociaż tego dziennikarze bardzo nie lubią. Ale cóż, skoro mówi się, że każda władza korumpuje, to pewnie czwarta władza czasami też. Istnieje też problem społeczny nazywany skrótowo arogancją władzy, i ten problem na pewno czwartej władzy również dotyczy”⁴.

Postrzeżenie prasy jako IV władzy nie znajduje „umocowania” w prawie⁵. Jest to z jednej strony przejaw nieuprawnionej

no też po wyniki badań opinii publicznej, które uzasadniały utrzymanie status quo [*Lewiatan: większość Polaków chce oszczędzać w OFE (w:) <http://www.bankier.pl/wiadomosc/Lewiatan-wiekszosc-Polakow-chce-oszczedzac-w-OFE-2905817.html>, 14.09.13], bądź posługiwano się opiniami osób, które przedstawiane jako autorytety naukowe (*Balcerowicz ostro o raporcie ws. OFE: Zamach, nacjonalizacja, absurdy*, „Gazeta Wyborcza” z 28.06.2013).*

³ M. Łukasiewicz, *Czwarta władza*, „Rzeczpospolita” z 25-26.01.2003.

⁴ L. Gardocki, pierwszy prezes Sądu Najwyższego: *Arogancja czwartej władzy*, „Rzeczpospolita” z 05.01.2004.

⁵ Zapewne jedyną w świecie ustawą zasadniczą regulującą pozycję i rolę prasy jako władzy była Konstytucja Arabskiej Republiki Egiptu z 1980. Część VII, rozdz. 2, Art. 206: Prasa jest popularną, niezależną władzą sprawującą swoje prawdziwe powołanie zgodnie z postanowieniami Konstytucji i prawa; Art.207: Prasa wypełnia

nadinterpretacji kategorii władzy, z drugiej zaś roszczenia, któremu służą zabiegi o charakterze socjotechnicznym, marketingowym, PR-owskim. Mają one na celu szczególne wyeksponowanie pozycji mediów w przestrzeni społecznej. Media domagają się przyznania im osobliwej legitymacji, ufundowanej na kreowanym i usilnie forsowanym wizerunku. Ma się nań składać wiarygodność, zaufanie oraz wsparcie społeczeństwa. Środowisko dziennikarskie z wyjątkową mocą i determinacją buduje, stara się upowszechniać i kultywować wizerunek podmiotu spełniającego misję informacyjną, socjalizacyjną, a ponadto - artikulacyjną, aksjologiczną, kreatywną. Głosząc bezstronność, niezależność i obiektywizm, media budują stereotyp opinio-twórczego strażnika interesu (dobra) społecznego, każąc mniemać, iż ich udziałem są przede wszystkim szczytne powinności i cele. Owe czynniki mają decydować o kształcie funkcji-misji nieograniczonej: artikulacyjnej, wartościującej, kreatywnej; wyraziciela opinii publicznej, kontrolera władzy w wolnym społeczeństwie.

Jednoznaczne wnioski co do wartości głoszonych przez media deklaracji, wierności szlachetnym powinnościom, prawdzie i godności, a także pojmowania przez nie odpowiedzialności dostarcza zdarzenie, którego animatorami i uczestnikami byli dziennikarze. Tłumnie, poddając się zasadzie ważności (autorytetu), pozycji w środowisku, popularności, wzięli udział w demonstracji przeciwko karze, jaką sąd (kolejne instancje) nałożył na wydawcę lokalnego dziennika za zniesławienie urzędnika gminy w Policach. Miejscem trzydniowego protestu, rozpoczętego 22 marca 2004 r., był plac przed Sejmem w Warszawie, gdzie została ustawiona klatka dla dzikich zwierząt, symbolizująca więzienie. W niej kolejno „osadzali” się przedstawiciele

swoje prawdziwe posłannictwo w sposób wolny i niezależny, jest na usługach społeczeństwa poprzez wszystkie środki komunikacji. Interpretuje tedy tendencje opinii publicznej i jednocześnie przyczynia się do jej uformowania i orientacji w ramach elementarnych składników społeczeństwa, strzeże swobody, prawa i obowiązki obywatelskie oraz respektuje nienaruszalność życia prywatnego obywateli, tak jak określono w Konstytucji i prawie. Nabihah Hussein Saleh (Wybór, przekład oraz wprowadzenie), *Konstytucje państw arabskich*, Warszawa 1992, s. 76.

mediów (pierwsi - redaktorzy naczelni „Faktu” i „Super Expressu”). Protest, który relacjonowały radio i telewizja, przerodził się w spektakl nie pozbawiony akcentów komicznych (potrząsanie kratą, przyjmowanie – w zależności od inwencji – póź przypisywanych dzikim zwierzętom), ale też żalonych (ustawianie się w kolejce do klatki, by być dostrzeżonym przez publiczność). Happening przyciągnął uwagę „gawiedzi”.

Demonstracja wykazała zdolności mobilizacyjne, które udatnie wykorzystali prominentni przedstawiciele środowiska, przekonując do kolektywnego przeżywania solidarności korporacyjnej. Akcję uzasadniano zagrożeniami ze strony państwa, osobiście rządzącej formacji politycznej. Sprzeciwiano się „kneblowaniu ust dziennikarzom, którzy mówią prawdę i demaskują aferzystów”. Psychoza zagrożenia udzieliła się szefowi organizacji Reporterzy bez Granic, który wystąpił do prezydenta o ułaskawienie dziennikarza, rzecznikowi praw obywatelskich, który doszukiwał się błędów w procedurze sądowej, szefowi Obserwatorium Wolności Mediów...

Tymczasem powody, dla których wszczęto dziennikarski protest niewiele miały wspólnego z rzeczywistością. Wręcz kłamano, posłużono się manipulacją, wprowadzając w błąd opinię publiczną. Gmina bowiem, na skutek niejasnych (nieuczciwych) operacji, straciła zaufanie do redakcji „Wieści Policzkich”, pozbawiając ją zamówień (ogłoszenia i usługi poligraficzne). Ukrywano fakt, że przed kolejnymi instancjami sądowymi właściciel i redaktor naczelny nie zdołał przedstawić dowodów, potwierdzających zarzuty o korupcję, nepotyzm i partijnictwo urzędnika gminnego. Przemilczano to, iż ów urzędnik stał się przedmiotem nagonki, potwarzy, przy czym redakcja nie oszczędzała jego rodzinę. Zachowanie redaktora zostało przez sąd napiętnowane. Sąd zobligował go do przeproszenia. Wobec kolejnej odmowy, sąd zasądził karę 3-miesięcznego więzienia, zawieszając ją. Sprawa znalazła epilog w Sądzie Najwyższym, który w odpowiedzi na kasację, utrzymał nakaz

przeproszenia⁶. Wyrok kwestionowali dziennikarze, starając się nie dopuścić do upublicznienia odmiennej wersji przebiegu zdarzeń i ich genezy (m. in. odmawiała tego „Gazeta Wyborcza”), żądając zwolnienia obwinionego od odbywania kary, a nawet w ogóle zdjęcia zeń jakiegokolwiek odpowiedzialności⁷. Nakaz przeproszenia utrzymał w mocy w czerwcu 2007 r. także prezydent Lech Kaczyński, ułaskawiając dziennikarza⁸.

⁶ Sąd Najwyższy, do którego wniosek o kasację skierował rzecznik praw obywatelskich, oddalił ją 22 czerwca 2004 r. W uzasadnieniu potwierdzono kierunek myślenia generalnie krytyczny i sceptyczny wobec siły mediów, choć z pewnością doceniono ich społeczną rolę. Sędziowie przypomnieli, że prawo prasowe chroni tylko krytykę „rzetelną, zgodną z zasadami współżycia społecznego (...) Postępowanie Andrzeja Marka, nie daje się usprawiedliwić dobrą wiarą ani działaniem w obronie społecznie uzasadnionego interesu (...) Skazany podniósł (...) ze złą wiarą nieprawdziwe zarzuty, i to w sytuacji, w której inicjatywa wydawnicza mogła tylko, lecz wcale nie musiała wpływać na konkurencyjność i rentowność firmy wydawniczej skazanego (...) Wolność wypowiedzi „nie jest równoznaczna z prawem do całkowitej dowolności ani zgodą na działania wolnego rynku werbalnego zła, lecz pozytywną wartością dojrzałej i odpowiedzialnej wolności”. Z sentencji wyroku można wywieść wniosek, iż redaktor „Wiadomości Polickich” miał oczywiście prawo walczyć z konkurencją gazety samorządowej, która podlega politycznej władzy, ale nie powinien przy tym kłamać. To właśnie kwestia stosunku do prawdy znalazła się w centrum rozważań, jakie przy okazji sprawy podjęli sędziowie Sądu Najwyższego. Zasługuje przy tym na przywołanie zdania członka SN, Jacka Sobczaka: „W doktrynie przyjmuje się, że granicą wolności słowa i wolności prasy jest kłamstwo - tam, gdzie się ono zaczyna, kończy się wolność prasy”. A. Krajewski, *Znaczenie dobrej wiary. Andrzej Marek ma szansę na ułaskawienie*, „Rzeczpospolita” z 23.09.2004. *Zatrzymana hucpa dziennikarska*, (w:) <http://www.przegladygodnik.pl/pl/artykul/zatrzymana-hucpa-dziennikarska>, 15/204, 07.09.13.

⁷ H. Kowalik, *Dziennikarze – tygrysy czy barany*, „Przeгляд” nr 14/2004 (w:) <http://www.przegladygodnik.pl/pl/artykul/dziennikarze-tygrysy-czy-barany>, 01.08.2013. „Jako główny zainteresowany. jestem pod wrażeniem wielkiej solidarności środowiska dziennikarzy” - powiedział skazany dziennikarz. *Dziennikarze w klatce* (w:) <http://www.dziennikpolski24.pl/pl/aktualnosci/kraj/377487-dziennikarze-w-klatce.html>, 23.08.2013.

⁸ Trybunał Konstytucyjny rozpoznawał wcześniej inną sprawę, w której przedmiotem były te same przepisy, co objęte skargą konstytucyjną w sprawie A. Marka (wyrok TK z 30 października 2006 r., sygn. akt P 10/06). W tej sytuacji, rozpoznanie skargi w jego sprawie stało się bezprzedmiotowe; 3 listopada 2006 r. Trybunał umorzył postępowanie. *Andrzej Marek p. Polsce. Kolejna sprawa dziennikarza o zniesławienie przed ETPCz* (w:) *Obserwatorium wolności mediów w Polsce*, http://www.obserwatorium.org/index.php?option=com_content&view=article&id=3971:andrzej-marek-p-polsce-kolejna-sprawa-dziennikarza-o-znieslawienie-przed-etpcz&catid=41:etpcz&Itemid=53, 07.09.13. Europejski Trybunał Praw Człowieka, nie odnosząc się do zawartości publikacji, skonstatował, iż podstawą skazania był art. 212 kodeksu karnego (przestępstwo zniesławienia). Uznał jego sprzeczność ze standardami swobody wypowiedzi (art. 10 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka). 6 czerwca 2012 Trybunał przyjął ugodę zawartą przez strony i zobowiązał Polskę - która przyznała, że doszło do naruszenia prawa do wolności słowa - do zapłaty zadośćuczynienia 1,5 tys. euro. *Sprawa Andrzeja Marka: Polska przyznaje, że złamała Konwencję*, (w:) <http://www.lex.pl/czytaj/-/artykul/sprawa-andrzeja-marka-polska-przyznaje-ze-zlamala-konwencje>, 07.09.13.

Przedsięwzięcia, podjęte pod hasłem obrony wolności słowa, dla których pretekstem była „krzywda” dziennikarza z Polic, niezależnie od ich zasadności, ukazały zdolność mobilizacyjną środowiska, ale też niedostatek indywidualnej refleksji osób bądź instytucji, które uległy „Tygrysom w klatce”. Wsparły one akcję wątpliwą moralnie, poddając się presji kolektywu (korporacji), który sprawnie posłużył się narzędziami wpływu, powodując mnożenie uczestników „tłumu” przekonanego „społecznym dowodem słuszności”⁹.

Dziennikarze żądając nie karania za ewidentnie niegodne czyny, lokowali swój happening na poziomie najwyższych wartości, występowali pod hasłami obrony wolności słowa, walki z uciskiem państwa i prawa. W istocie – manipulując faktami, wprowadzając w błąd opinię publiczną - domagali się specjalnego, uprzywilejowanego traktowania swego środowiska, osłabienia odpowiedzialności karnej, wręcz korporacyjnej bezkarności, a nade wszystko rościli sobie prawo do nie liczenia się z władzą sądowniczą, sytuując się ponad jej orzeczenia.

2. Medium – grupą interesu.

W zależności od okoliczności, media pełnią typowe dla grupy interesu funkcje. Posługują się narzędziami wpływu, które mają na celu urzeczywistnianie różnorodnych potrzeb. Nierzadko interes publiczny (dobro publiczne), na który się powołują, okazuje się mitem, skrywającym wolną grę grupowych interesów¹⁰. Mit, wraz z deklaracjami o urzeczywistnianiu wyższych aspiracji, skrywa (kamoufluje) rzeczywiste dążenia, które mają charakter partykularny, bywa – sprzeczny z dążeniami większości społeczeństwa. Nie w każdym przypadku następuje rozdział między interesem grupowym (partykularnym) a publicznym. To jednak nie podważa mocy twierdzenia o sile interesu jako czynnika generującym działania grup bądź instytucji, w tym prasy.

⁹ Por. G. le Bon, *Psychologia tłumu*, Warszawa 1986. Także: Społeczny dowód słuszności (w:) R. Cialdini, *Wywieranie wpływu na ludzi*, Gdańsk 1996.

¹⁰ S. Ehrlich, *Władza i interesy*, Warszawa 1974, s. 44.

Okolicznością uzasadniającą traktowanie mediów jako grupy interesu, jest niebezpośrednie (zewnętrzne) uczestnictwo w podejmowaniu decyzji politycznych oraz nie ponoszenie za nie odpowiedzialności. Nie mają swych członków (formalnych reprezentantów) we władzach ustawodawczych, wykonawczych i sądowniczych. Nie jest to potrzebne dla realizacji i ochrony interesów grupowych. Wszak dotyczą one jedynie określonych decyzji czy konkretnych aktów prawnych – ich przyjęcia bądź zaniechania. Ten czynnik – pamiętając o ambicjach odgrywania roli IV władzy – stanowi istotny element refleksji nad źródłami procesów władczych (pytanie „kto rządzi?”). Czynnikiem, który ma zastosowanie do mediów, jest możliwość współpracy grup interesu, celem spotęgowania siły wpływu, poprzez tworzenie koalicji. Generalnie starają się one przestrzegać zasady niemieszania się w działalność innych grup. W przypadku sprzeczności dążeń dochodzi do konkurencji, której przedmiotem mogą być rozstrzygnięcia władz (rzadko), bądź poparcie społeczne, okazywane przez czytelników, widzów, słuchaczy; dobro o wyjątkowo wysokiej wartości.

3. „Rzeczypospolitej” misja prawdy i wolności vs. ochrona własnych interesów.

Za przykład rzecznictwa interesów może posłużyć działanie „Rzeczypospolitej”, która starała się skłonić prokuraturę, aby odstąpiła od wszczęcia procesu sądowego przeciw jej wydawcy. Presspublika (właścicielem większościowym była norweska spółka Orkla - 51 proc. udziałów) została oskarżana o działanie na szkodę Państwowego Przedsiębiorstwa Wydawniczego (dalej – PPW, posiadacz 49 proc. udziałów w Presspublice). W lutym 2002 r. prokuratura przedstawiła trzem członkom zarządu Presspubliki zarzuty przekroczenia uprawnień i spowodowania strat na szkodę PPW. Zastosowała jednocześnie środek zapobiegawczy, zatrzymując im paszporty i zakazując opuszczanie Polski; środek zrozumiały w świetle doświadczeń polskiego wymiaru sprawiedliwości (np. sprawa ART.-B). Decyzji prokuratury sprzeciwili się przedstawiciele mediów polskich, którzy

15 kwietnia wnioskowali o zwolnienie obwinionych z aresztu tymczasowego, składając jednocześnie poręczenie. Uznali oni, iż środki zapobiegawcze - „nieadekwatne i zbyt uciążliwe” - uniemożliwiają kierowanie spółką, w szczególności wydawanie „jednego z największych i najbardziej renomowanych niezależnych polskich dzienników”¹¹.

Od początku sporu, który miał charakter biznesowy, redakcja starała się nadać swoim działaniom wzniosły charakter, zaś udziałowca spółki, domagającego się dotrzymania zobowiązań, skompromitować. Przydawała jego postępowaniu niegodne aksjologicznie i politycznie intencje. Przede wszystkim jednak spór ukazywano jako wyraz dążeń zmierzających do poddania dziennika - który „demaskował nadużycia władzy” - „kontroli politycznej”, co miało przynieść cofnięcie Polski z demokratycznej drogi przemian. Władze miały wykorzystywać prokuraturę do walki z opozycyjną prasą oraz tłumienia wolności słowa. Dziennik kreując się na jej rzecznika i strażnika, enklawę wolności i wzorzec godności i przyzwoitości, wielokroć na swych łamach tą argumentację wzbogacał o różnorakie wątki, tworząc obraz dramatycznych zmagania z rządem nagonką.

Celem wzmocnienia presji, „Rzeczpospolita” sięgnęła po różnorodne narzędzia, mieszczące się w instrumentarium marketingu politycznego, a przede wszystkim lobbyingu. Posługując się manipulacją, skrywała rzeczywiste intencje, tworzyła koalicje poparcia (w kraju i za granicą), nie wahała się posłużyć szantażem (ewentualność zagranicznych retorsji), prowadziła negatywną kampanię, przedstawiając w niekorzystnym świetle i niezgodnym z rzeczywistością intencje i działania władz państwowych. Więcej sugerowano, że Polska to państwo bezprawia. Zarzuty te nie znajdowały potwierdzenia w faktach. Negatywny wizerunek, kreowany przez dziennik stał się narzędziem walki z władzą. Tymczasem działanie rządzącej formacji charakteryzowało się powściągliwością w stosowaniu jakichkol-

¹¹ Szefowie mediów ręką za zarząd „Presspubliki” (w:) <http://www.media.org.pl/poreczenie.html>, 30.06.2004.

wiek środków, które mogłyby podważyć jej wizerunek jako ugrupowania, które w pełni i bez zastrzeżeń zaadoptowało ład demokratyczny.

„Rzeczpospolita” chroniąc swoje interesy, zmobilizowała sojuszników. 28 stycznia 2003 r. Zgromadzenie Parlamentarne Rady Europy przyjęło rezolucję, w której przytoczono zarzuty, których inspiratorem bądź autorem była „Rzeczpospolita”, wspierana przez instytucje lub środowiska niechętne aktualnie rządzącej ekipie: „prawne nękanie” niezależnych mediów, co sytuowało Polskę na mapie demokracji i wolności obok Azerbejdżanu i Białorusi; „wszystkie poczynania władz wobec Presspubliki to zorganizowana akcja mająca na celu poddanie „Rzeczypospolitej” kontroli politycznej”¹². Światowe Stowarzyszenie Wydawców Gazet (WAN) powołało komisję, która miała zbadać, czy rząd polski podjął próbę przejęcia kontroli nad „Rzeczypospolitą”, a także przeanalizować przebieg „wszystkich postępowań prokuratorskich przeciwko członkom zarządu Presspubliki”¹³. Na efekty kampanii negatywnej, w której fałsz i manipulacja przeważały nad prawdą i przyzwoitością – sztandarowe wszak wartości głoszone przez „Rzeczpospolitą” – liczył dziennik, zapowiadając, że Rada Europy „mogłaby zawiesić członkostwo Polski”¹⁴.

W rezultacie to Polska stała się obiektem międzynarodowego „nękania”; teza o „represjonowaniu” Presspubliki oraz norweskiego współwłaściciela została nagłośniona, a insynuacje zyskały wsparcie. Dziennik, poszerzając grono sojuszników wprowadzał ich w błąd, skrywając rzeczywiste intencje, kreśląc

¹² Raport o wolności mediów w krajach Unii Europejskiej przygotowała fińska parlamentarzystka Tytti Isohookana-Ansunmaa z Komisji Kultury, Edukacji i Nauki ZPRE Polska miała być wymieniona w uchwale Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy, w artykule mówiącym o „prawnym nękanii” mediów obok Azerbejdżanu i Białorusi. *W obronie Presspubliki. Rada Europy o wolności mediów, „Rzeczpospolita”* z 25-26.01.2003. *Wolność mediów zagrożona*, „Gazeta Wyborcza” z 27.01.2003.

¹³ *WAN zbada sprawę Presspubliki. Media, „Rzeczpospolita”* z 15-16.02.2003. Za znamienne wypadnie uznać fakt, że prac komisji nie zwieńczył dokument końcowy, który potwierdzałby kolportowane przez dziennik zarzuty.

¹⁴ *Prawne nękanie niezależnych. Rada Europy. Wolność mediów w Polsce zagrożona*, „Rzeczpospolita” z 27.01.2003.

obraz autorytarnych zagrożeń. Kreując się na „obrońcę” wolności, korzystał tym samym ze swego rodzaju premii w stosunku do władz państwowych, które zdominowane przez ludzi wywodzących się z *ancien régime*, były ukazywane jako niezdolne do zaabsorbowania reguł demokracji. Analiza podejmowanych przez „Rzeczpospolitą” działań skłania do skonfrontowania ich z „racją stanu”, która wyraża nadrzędne interesy narodu i państwa, ponad interesy partykularne. Wydaje się nie podlegać kwestii - mając na uwadze ambicję odgrywania roli wzorcotwórczej i kreatywnej – że wymóg rozumienia nadrzędności interesu narodu okazał się dla „Rzeczypospolitej” odległy¹⁵.

Władze państwowe nie zdołały przeciwstawić się – zapewne dysponując ograniczonymi możliwościami politycznymi oraz potencjałem intelektualnym – zorganizowanej przez lobbystę akcji; nb. zarząd Presspubliki oraz szefowie Orkli Media korzystali z usług międzynarodowych firm doradczo-audytorskich. Władze, sparaliżowane niekorzystnym dla Polski wizerunkiem, zaangażowane w proces negocjacji akcesyjnej do UE, zostały zmuszone do defensywy i nie zdołały podjąć skutecznej kontrakcji.

Jeśli idzie o zasadność zarzutów dziennika, rząd ani nie mógł, ni próbował wpływać na działalność edytorską „Rzeczypospolitej”; brak na to dowodów, poza nieprawdziwymi zarzutami kolportowanymi przez dziennik. Wiele natomiast wskazuje, że zmierzał do pozbycia się kłopotliwego związku. Sprawa doczekała się rozwiązania w marcu 2013 r., kiedy po kolejnych zmianach właścicielskich oraz rozlicznych perturbacjach, Presspublikę przejęła Gremi Media, uprzednio wykupując PPW.

Rząd w rezultacie groźby naruszenia interesów spółki stał się obiektem kampanii, w której prawda, przyzwoitość i rzetelność zostały poddane próbie, a przez „Rzeczpospolitą” pogrzebane. Władze państwowe z konfrontacji wyszły ponosząc klęskę. Ustąpiły wobec skutecznie przeprowadzonej promocji, reklamy

¹⁵ K. Łastawski, *Racja stanu Rzeczypospolitej Polskiej*, Warszawa 2000, s. 12.

i czarnego PR. 26 marca 2004 śledztwo zostało umorzone „z braku dostatecznych danych uzasadniających popełnienie przestępstwa”¹⁶.

4. „Gazety Wyborczej” lobbying z Rywinem w tle.

O ile przypadek „Rzeczypospolitej” jawi się jako incydent - jakkolwiek wyczerpuje znamiona lobbyingu - to zgoła w innym wymiarze rysuje się przedsięwzięcie podjęte przez spółkę Agora, osobliwie „Gazetę Wyborczą”. Przyniosło ono nie tylko oczekiwane efekty – wycofanie inicjatywy ustawodawczej, która godziła w jej interesy korporacyjne. Spowodowało bowiem skutki zapewne nie przewidywane, jednak dla formacji rządzącej, autoryzującej projekt ustawy, rozległe: klęska w wyborach parlamentarnych oraz jej „zgruzowanie”, przekładające się na utratę wpływów w społeczeństwie na dłuższy okres.

U genezy mitu o największej bodaj aferze korupcyjnej po 1989 r. oraz jej animatorach leżał skierowany 15 stycznia 2002 r. przez Krajową Radę Radiofonii i Telewizji do rządu – wobec braku prawa do inicjatywy ustawodawczej - projekt medialnej ustawy antymonopolowej. Będąc próbą ustawowego uporządkowania rynku medialnego w Polsce, przewidywał ograniczenia koncentracyjne, które dotyczyły dzienników, stacji radiowych oraz telewizyjnych. Sprzeciw wobec tych rozwiązań zgłosiła m. in. Agora – właściciel i wydawca „Gazety Wyborczej” - spółka notowana od 1999 r. na giełdzie w Warszawie i Londynie. W rezultacie aktywności kapitałowej na rozlicznych polach – reklama, wydawanie prasy (w tym magazynów), rozgłośnie radiowe, Internet, serwis ogłoszeniowy – osiągnęła ona mocną pozycję na rynku medialnym. Potraktowała ona projekt ustawy jako akt ograniczający jej plany korporacyjno-finansowe: „Nowelizacja ustawy przyjęta przez rząd oznacza de facto dyskryminację polskich firm na ich własnym rynku (...) Ta ingerencja w wolność życia gospodarczego budzi nasz głęboki sprzeciw co

¹⁶ *Prezesa bez zarzutów. Śledztwo przeciwko zarządowi Presspubliki umorzone, „Rzeczpospolita” z 30.03.2004.*

do zasady, niezależnie od interesów ekonomicznych Agory”¹⁷. Dążenie do poszerzenia wpływów kapitałowych jest zrozumiałe i oczywiste, jak i zrozumiała jest opór wobec inicjatywy legislacyjnej, którą Spółka zinterpretowała jako akt ograniczający jej przedsięwzięcia biznesowe; zamierzano bowiem m.in. nabyć TV Polsat oraz umacniać i rozwijać aktywność na polu radiowym.

Spółka zapewniała, że jej aktywność biznesowa mieści się w rygorach najwyższych standardów etycznych. Etyka i moralność, godność i przyzwoitość, prawda i wiarygodność – mieszczące się w obszarze medialnej misji - to elementy, które od początku powstania były przez nią głoszone: „Chcemy realizować wartości, którymi kierowaliśmy się zakładając tę firmę, i którym pozostajemy wierni - prawda, tolerancja, poszanowanie praw człowieka, pomoc potrzebującym. Staramy się je nie tylko propagować (...) ale także czynnie wprowadzać w życie. Naszym celem jest zarządzanie spółką w sposób przejrzysty i przewidywalny na wszystkich płaszczyznach naszej działalności” - stwierdzano na portalu Spółki¹⁸.

Kwestią otwartą pozostaje, czy i na ile podejmowane przez nią przedsięwzięcia zmierzające do ochrony pozycji na rynku medialnym pozostawały w zgodzie z deklarowanymi zasadami? By nie dopuścić do uchwalenia ustawy w zapowiadanej formie, stosowała ona różne strategie, które charakteryzowały się różnorodnością i stopniowalnością: utrzymywanie z przedstawicielami rządu zażyłych stosunków (m.in. towarzyskie spotkania premiera z prezes zarządu Agory i redaktorem naczelnym „Gazety Wyborczej”), negocjowanie z nim różnych rozwiązań, wreszcie – gdy zażyłość oraz „miękkie” środki zawiodły - posłużono się narzędziami walki.

¹⁷ *Oświadczenie zarządu Agory w sprawie projektu nowelizacji ustawy o TV z 20.03.2002* (w:). <http://www.agora.pl/agora/1,112550,749698.html> 11.08.13.

¹⁸ *Nasze wartości i zasady* (w:). http://www.agora.pl/agora/1,108806,9439650,Nasze_wartosci_i_zasady.html#TRNavSST, 04.07.2013.

Celem wzmocnienia akcji sprzeciwu wobec inicjatywy anty-monopolowej, koncern prasowy – podobnie jak Presspublika, z którą Agora współdziałała, wzmacniając sprzeciw przeciw polityczno-prawnemu „nękaniu” – poszukiwał sojuszników poza granicami państwa. Nie powstrzymywał się przed budowaniem wizerunku władz, nie przystającego do realnego ich obrazu. Wśród deputowanych Parlamentu Europejskiego list Spółki kolportował Jaś Gawroński (włoski eurodeputowany), który nie bez satysfakcji wyznał: „wniosłem do końcowej rezolucji komisji poprawkę, która została przyjęta. W poprawce tej Parlament Europejski wyrażał między innymi zaniepokojenie pewnymi aspektami projektu nowej ustawy o radiofonii i telewizji, które mogą prowadzić do nadmiernego wpływu rządu na polskie media”¹⁹. Z kolei współautor tendencyjnego raportu, eurodeputowany z ramienia Prawa i Sprawiedliwości, Marcin Libicki oświadczył: „Jest bardzo ważne, że opinia publiczna dowiedziała się o sytuacji w mediach w Europie, w tym w Polsce. Taki był cel raportu i to się udało”²⁰.

W obronę Spółki zaangażował się jej amerykański udziałowiec. Agora – pisał z emfazą przedstawiciel amerykańskiego koncernu Cox Enterprises, Inc. (10,3% udziałów Agory) – „sta-je się klejnotem polskiej ekonomii oraz głównym głosem demokracji i wolności w sprawach europejskich. Jest to wielkie osiągnięcie i firma Cox jest bardzo dumna, że może dzielić tę dumę (...) Zwracam się do pana, panie premierze, z prośbą, aby pan w jak najbliższym czasie przemyślał ten stan rzeczy (...) Polska może powrócić do poprzedniej izolacji od międzynarodowego handlu, finansów i technologii. Proszę zrozumieć dobrze, że kraj, który zmienia swoje prawa i regulacje, by zniszczyć już istniejące związki gospodarcze, które zawiązano w dobrej wierze, zmierza w kierunku destabilizacji”²¹. W liście,

¹⁹ Gawroński *prostuje Jakubowską*, „Gazeta Wyborcza” z 2-4.05.2003.

²⁰ *Nie nękać wydawcy. Zgromadzenie Parlamentarne Rady Europy: Polska na cenzurowanym*, „Rzeczpospolita” z 29.01.2003.

²¹ M. Pietrzak, *List*, „Trybuna” z 01.03.2004.

zawierającym niczym skrywany szantaż, nietrudno odnaleźć ton wyższości i buty w określaniu standardów moralno-etycznych oraz przekonanie o dopuszczalności presji na suwerenne państwo, by podporządkowało prawo partykularnym interesom.

Całej sprawie osobliwego rysu nadała zapewnienie uzyskania wpływu na proces legislacyjny. 22 lipca 2002 r. w gabinecie redaktora naczelnego „Gazety Wyborczej” spotkali się Adam Michnik i Lew Rywin, który zasugerował, że występuje z upoważnienia „grupy trzymającej władzę” (w jej skład miał wchodzić m.in. premier) i jest władny doprowadzić do korzystnych dla Agory zapisów w prawie regulującym rynek medialny - za sumę 17,5 mln. USD²². Wcześniej, 11 lipca prezes Spółki Wanda Rapaczynski (pisownia oryginalna – uwaga KBJ) przekazała Rywinowi notatkę, w której sformułowała oczekiwania względem ustawy medialnej. 15 lipca doszło do kolejnego spotkania, w trakcie którego, zapewnił on, że ustawa zostanie przyjęta w kształcie oczekiwanym przez Agorę oraz przedstawił warunki, na jakich to się stanie.

Oferta Rywina była dla Agory wyzwaniem, któremu sprostanie okazało się w równym stopniu trudne co ryzykowne. Lew Rywin, człowiek sukcesu, legitymujący się uznanymi dokonaniami w zakresie sztuki filmowej (producent m. in. filmu „Pianista” w reżyserii Romana Polańskiego, uhonorowanego Oscarami w trzech kategoriach), obracający się w tym samym kręgu biznesowo-towarzyskim co Adam Michnik, zdawał się być człowiekiem zaufania publicznego. Nadawał on ofercie godny i odpowiedzialny charakter. Środowisko dziennikarskie „Gazety Wyborczej”, z jej redaktorem naczelnym, którego zasługi dla przełomu w 1989 r. oraz rola wzorcotwórcza i opiniotwórcza były dostrzegane i doceniane, zostało postawione przed dylematami wykraczającymi poza incydent, ale przede wszystkim

²² P. Smoleński, *Ustawa za łapówkę, czyli przychodzi Rywin do Michnika*, „Gazeta Wyborcza” z 27.12.2002. Wedle raportu Banku Światowego z 1999, koszt blokowania ustawy w polskim sejmie miał wynosić – 3 mln USD. *Korupcja w Polsce. Przegląd obszarów priorytetowych i propozycje przeciwdziałania zjawisku. Raport Banku Światowego z 11.10.1999*, Warszawa 1999, s. 7-8.

dotychczasowe doświadczenia i doznania, a także wyobrażenia o swej pozycji, roli i misji.

Wbrew głośzonym zasadom moralnym i etycznym, Agora („Gazeta Wyborcza”) wkroczyła do gry, której stawką były korzyści biznesowe. Po wtóre, Michnik, sztandarowa postać opozycji demokratycznej, zdecydował się na użycie niegodnych, potępianych niejednokrotnie środków – potajemnego nagrywania rozmowy. Stawiało to pod znakiem zapytania wzajemną lojalność. Jakkolwiek w przeciwnym razie zabrakło by dowodu, potwierdzającego złożenie oferty korupcyjnej. W trakcie spotkania raczono się alkoholem. 23 lipca – a więc nazajutrz po spotkaniu – rząd przyjął korzystną z punktu widzenia interesów Agory poprawkę do ustawy medialnej, a następnie, 26 lipca, skierował ją do Sejmu...

„Gazeta Wyborcza” z półrocznym opóźnieniem opublikowała relację ze spotkania, uzasadniając je „śledztwem”, mającym na celu pełne wyjaśnienie sprawy. Nasuwa się wszakże odmienna interpretacja, wedle której Spółka kontynuowała rozmowy, licząc na wynegocjowanie korzystniejszych warunków „korupcyjnego” kontraktu bądź uzyskania pełniejszej wiedzy nt. natury, mechanizmów operacji oraz ew. zleceńodawców oferty. „Śledztwo” dziennikarskie nie odsłoniło związków między ofertą korupcyjną a działaniem „grupy trzymającej władzę”. Wyrazem bezradności było opublikowanie materiału, w którym relacjonowano jedynie zdarzenie sprzed pół roku, kiedy wiedza o nim była już powszechna.

W tym kontekście pojawia się pytanie co do udziału rządu, w tym premiera w operacji, którą autoryzował uczestnik „biesiady” w gabinecie redaktora naczelnego gazety. Oto prezes Rady Ministrów miałby skorzystać z usług biznesmena, by ten przekazał propozycję korupcyjną, której przyjęcie przez Agorę miało przynieść korzyści jej oraz osobie ją składającej. Przed wszystkim wpływy finansowe miały zasilić fundusze rządzącej formacji politycznej. Jeśli rola Lwa Rywina jako składającego ofertę spółce medialnej oraz jej reakcja zdaje się nie ulegać

kwestii, to już makiawelizm SLD – której bardziej można przypisać nieporadność - rysuje się jako wątpliwy. Z przebiegu zdarzeń, kiedy dochodziło także do konfrontacji, wyłania się stan konsternacji polityków, którzy mają trudności ze zdefiniowaniem sytuacji. Rywin zaś nie potrafił wskazać – także w trakcie procesu sądowego, kiedy ważyły się wszak jego losy –osób, które miały składać mu obietnice i oczekiwać korzyści za ich spełnienie.

Godzi się mieć świadomość, iż w okresie po 1989 r. formacja lewicowa okazywała respekt i szacunek środowisku wywodzącemu się z opozycji demokratycznej, osobliwie – mimo różnic – Adamowi Michnikowi. W okresie zaś przygotowywania ustawy rząd okazywał mu wyjątkową spolegliwość, graniczącą z uległością, wykraczającą poza normy uznane w relacjach podmiotów publicznych i prywatnych. W sprawie „afery” nie znaleziono żadnego materialnego dowodu na to – poza oświadczeniem autora oferty korupcyjnej – iżby ośrodek dyspozycji politycznej był jej animatorem bądź inicjatorem. W tej perspektywie afera nabrała znamion wirtualnych, co najmniej jeśli idzie o oczekiwania przeciwników lewicy. Jednak dla nich „grupa trzymająca władzę” pozostawała nęcącym obiektem, eksploatowanym w następnym okresie. Rywin poniósł konsekwencje karne. W znacznej mierze były one efektem silnej presji mediów (lobbying) oraz polityków na sąd, który orzekł wyrok, budzący niemało wątpliwości prawnych. Aliści skutki „afery” przybrały nader konkretny wymiar, przynosząc wizerunek, który przesądził o klęsce lewicy w wyborach 2005 r. W następnym okresie „Gazeta...” podtrzymywała ten wizerunek, troszcząc się o ożywanie znaku równania między „afery Rywina” a lewicą i jej personalnie wskazywanymi przedstawicielami.

Aliści sprawa zdawała się otwierać zgoła nowy rozdział usytuowania dziennika („GW”), kreującego się na mentora „poprawności” moralno-etycznej w polityce, w stosunku do przedsięwzięcia businessowego – jego wydawcy - spółki Agora. Publikacja „Gazety Wyborczej” nie pozostała bez echa. Niezależ-

nie od intencji, kiedy jednak supozycja o zakulisowych mocach stojących za inicjatywą korupcji nie została potwierdzona, poczęła egzystować własnym życiem, któremu impetu nadali przeciwnicy lewicy. Rychło, bo już 14 stycznia 2003 r. Sejm powołał Komisję Śledczą do zbadania ujawnionych w mediach zarzutów dotyczących przypadków korupcji podczas prac nad nowelizacją ustawy o radiofonii i telewizji. 24 września 2004 Sejm przyjął raport (231 za, 169 przeciw, 2 wstrzymujące), który zawierał najdalej idące oskarżenia czołowych osób w państwie i postulował postawienie ich przed Trybunałem Stanu.

Komisja korzystała z wyjątkowo bogatej oprawy medialnej, której nie szczędziła także „Gazeta Wyborcza” zabiegając o usunięcie ze swojego wizerunku skazy świadczącej o udziale w aferze korupcyjnej. Jej prace przybrały formę spektaklu teatralnego, w którym role zostały z góry rozpisane. Dominowały te, które wyrażały dążenie do skompromitowania formacji rządzącej. „Widzowie” pozostali w stanie niepewności co do rzeczywistych efektów prac komisji. Wprawdzie wyrażano przekonanie, iż działania komisji przyczyniły się do walki z korupcją, jednocześnie wskazywano na to, iż stały się one okazją do promocji politycznej oraz kreowania wizerunku medialnego konkretnych osób (Jana M. Rokity i Zbigniewa Ziobro). Za znamienne wypadnie uznać rezultaty badań, które wskazały na to, iż ponad trzy czwarte Polaków uznało, że sejmowa komisja śledcza, ani sąd nie ujawniły prawdy o sprawie korupcji. Natomiast 80 proc. stwierdziło, iż państwo w walce z korupcją okazało się bezsilne²³. Polityczne efekty prac komisji uległy odłożeniu. Wyborcy zachowali jednak w pamięci przesłania polityczne, jakie formułowali główni aktorzy spektaklu.

Wprawdzie Agora odniosła zwycięstwo, doprowadzając do wyeliminowania zagrożeń niesionych przez ustawę, jednakże „Gazeta Wyborcza” utraciła wiele z sympatii, jaką dotąd darzyło ją społeczeństwo. Otóż na pytanie „Czy „GW” opóźniła opi-

²³ *Bezsilne państwo, Badania OBOP, 6-9 maja 2004 „Gazeta Wyborcza” z 20.05.2004.*

sanie afery Rywina ze względu na...?” 41 proc. respondentów OBOP (badania 26 marca 2004) wskazało na „prowadzoną przez siebie grę z rządem w celu wymuszenia korzystnych dla siebie zapisów ustawy”; „prowadzone śledztwo dziennikarskie” – 24 proc.; „interes państwa” – 12 proc.²⁴.

„Rzeczpospolita”, konkurent „Gazety Wyborczej” do lauru „przyzwoitości” przekonywała, że „już po ujawnieniu sprawy nadal kontynuował on (Michnik) swoją grę wskazując jako winnych jednych, a odciążając innych z rządzącego obozu, wyraźnie pragnąc zachować swoją szczególną wewnątrz niego rolę, rolę par excellence polityczną, która z natury kłóci się z funkcją mediów (...) Czynienie z Michnika czempiona walki z korupcją jest kolejnym mitem”²⁵. Niemniej jednak, o ile wziąć pod uwagę efektywność podjętych przez dziennik działań blokujących inicjatywę legislacyjną, zasadną wydaje się teza o wysokiej sile wpływu medium-grupy interesu – „Gazety Wyborczej” - na kształt oraz funkcjonowanie polityki w Polsce.

Kwestią otwartą pozostaje na ile zabiegi zmierzające do „utrącenia” ustawy korespondowały z „interese publicznym”? Otóż po pierwsze, w Polsce, na tle przepisów europejskich, bariery antymonopolowe – m. in. w efekcie storpedowania ustawy – praktycznie nie istnieją. Istotne wnioski – doprawdy będące dopełnieniem konfrontacji między Agorą a autorami antykoncentracyjnej legislacji - sformułowano pod adresem Polski w Strassburgu. Wymieniono następujące sprawy: afera Rywina – Agora „została ponoć poproszona o zapłacenie łapówki za >>lobbying<<, by uzyskać lepsze warunki prawa medialnego, pozwalające wydawcy na zakupienie prywatnej stacji telewizyjnej”; obecność kapitału zagranicznego – aż 40 proc. rynku prasy drukowanej w Polsce jest w jego rękach, „co tworzy problemy dla wolności dziennikarskiej”, gdyż zagraniczni wydawcy

²⁴ Komisja śledcza pomogła walczyć z korupcją. Afera Rywina. Sondaż OBOP, „Rzeczpospolita” z 31.03.2004.

²⁵ B. Wildstein, Bohaterowie poza wszelkim podejrzeniem. Agora przyjęła dla obrony swoich interesów metodę typową dla uczestnika układu – nieoficjalne negocjacje i próby prywatnych nacisków, „Rzeczpospolita” z 09.03.2004.

„stwarzają mniej przychylne warunki pracy niż w swoich własnych firmach, co zniechęca do profesjonalizmu”; wadliwe prawo prasowe – art. 10 ogranicza wolność dziennikarzy, gdyż „muszą być posłuszni i postępować według generalnych wytycznych swojego wydawcy”; brak zapisów antykoncentracyjnych – „nie ma obecnie reguł (i brak jest planów ich wprowadzenia) dotyczących koncentracji w mediach i ochrony pluralizmu”²⁶.

5. Siła negatywnego wizerunku. Konkluzje na czasie.

Analiza funkcjonowania czołowych dzienników polskich skłania do sformułowania wniosku, iż prasa - pełniąc niejako przypisane sobie funkcje, głosząc służbę dobru społecznemu (publicznemu) – nie waha się przed wkraczaniem na obszar, który jest domeną grup interesu, nie stroniąc od stosowania narzędzi lobbyingu. „Rzeczpospolita” i „Gazeta Wyborcza” podjęły różnorodne działania, by chronić swą (wydawcy) pozycję na rynku, w czym posługiwały się narzędziami typowymi dla rzecznictwa interesów. Sięgały po środki mieszczące się w instrumentarium lobbyingu. W zależności od rozwoju sytuacji, stosowały perswazję, wykorzystywały relacje towarzyskie, starały się wywrzeć wpływ na proces decyzyjny, ponadto, dla wzmocnienia presji, tworzyły koalicje. Do realizacji swych partykularnych interesów – lekceważąc polską rację stanu - angażowały opinię i instytucje międzynarodowe, ukazując intencje i działania władz państwowych w negatywnym, odbiegającym od rzeczywistości, świetle. Nie stroniły od manipulacji, grózb i szantażu, przechodząc wreszcie do jawnej konfrontacji. Ta strona funkcjonowania mediów jest zwykle nie dostrzegana. Badacze koncentrują się głównie na kulturowych funkcjach prasy, urzeczywistnianiu wolności, a także roli aktora politycznego postrzeganego ew. jako podmiot IV władzy.

²⁶ *Korupcja, koncentracja i obcy kapitał. W Strasburgu o aferze Rywina i polskich mediach*, „Rzeczpospolita” z 22.04.2004. *O wolności i pluralizmie. Strasburg krytycznie o Berlusconi i aferze Rywina*, „Rzeczpospolita” z 23.04.2004.

Przypadek „Gazety Wyborczej” jawi się jako wręcz typowy dla klasycznego lobbyingu. Jakkolwiek każe zwrócić także uwagę na deklaracje i przesłania etyczno-moralne. Wydaje się wszakże, iż poza skonstatowaniem faktu lobbyingowego charakteru działań dziennika, skutecznie chroniącego swoje interesy – co jest oczywiste i zrozumiałe – sprawa zasługuje na szczególną uwagę z innego, ważniejszego punktu widzenia, a mianowicie mechanizmów życia publicznego. Oto na przebieg dramy politycznej przemożny wpływ wywierają media. Potwierdza to ich rolę w kształtowaniu nastawień i zachowań społeczeństwa poprzez medialne kreowanie obrazu polityki, budowanie wizerunku politycznego, oraz tworzenie stereotypów i podtrzymywanie mitów.

Siłę prasy potwierdza postępujący proces mediatyzacji polityki oraz utrwalania się tendencji ukazującej oddziaływanie technik i środków marketingowych. Uzyskują one przewagę nad racjonalnym przeżywaniem przez społeczeństwo dramy politycznej. Media – w zależności od siły wpływu - zawłaszczają funkcje kreacyjne, monopolizując treść opinii publicznej. Wypadnie podzielić pogląd, iż w dialogu politycznym „społeczeństwo schodzi na dalszy plan, główną rolę grają zaś same media substytuujące opinię publiczną, która staje się bierną widownią tego prozaicznego spektaklu”²⁷. Sądząc po efektach, prasa może na swoje konto zaliczyć stan wiedzy politycznej znacznej części społeczeństwa, świadomości i nastrojów społecznych, ale też przyczynianie się do kreacji, podtrzymania bądź zniszczenia wizerunku politycznego osób, które znalazły się w polu zainteresowania. Miast rzetelnego spełniania funkcji informacyjno-edukacyjnych i socjalizacyjnych, posługuje się – epatując „newsem” - nader często manipulacją, inicjuje nagonki, przekonuje, iż otaczająca rzeczywistość to świat występku i korupcji.

²⁷ R. Pyka, *Polityzacja mediów a bezradność polityków wobec mediatyzacji polityki - zapowiedź końca starego porządku* (w:) M. Sokołowski (red.) *Za kulisami spektaklu. Medialne wizerunki polityki*. Toruń 2009, s. 46.

Analizowane przypadki lobbyingu potwierdzają udział mediów, a co najmniej ich części w grze politycznej, kiedy wpływają na procesy decyzyjne, na zachowania polityków, bądź stają się środkami komunikacji, o uwagę których oni zabiegają. Szczególnie wymowną jest sprawa lewicy. Jej pozycja uległa zakwestionowaniu na niestabilnym, „otwartym” rynku politycznym w 2005 r. Stało się tak na skutek własnej nieporadności, braku doktrynalnej wyrazistości, nie podlegającym wątpliwości nieprawidłowościom, związkom businessu i polityki, które obciążęły kojarzony z nią rząd oraz popełnionych błędów. Godzi się stwierdzić, że jej dokonania w sferze polityki i gospodarki trudno było zakwestionować (stan gospodarki, poziom bezrobocia, efekty polityki europejskiej etc.). Natomiast zdarzenia „aferyalne” zostały wyolbrzymione. Nie wykroczały bowiem poza te, które były dotąd – i nadal są - udziałem konkurencji politycznej²⁸. Jak przyznaje obserwator sceny politycznej, niechętny lewicy – rządy prawicy, która traktowała ją jako „politycznych barbarzyńców”, tworzone po jej klęsce w 2005 r. przekroczyły „wszystko co robili politycy” owej formacji: „Jeszcze wiele razy w biegu historii okaże się, że >>zbrodnie<< przypisywane postkomunistom z czasem stawały się polityczną normą”²⁹.

Faktem jest, że „dokonania” prawicy w tym zakresie były niejednokrotnie skrywane bądź pomniejszane. Przykładem „afery hazardowa” (wrzesień 2009), kiedy prominentni politycy (w tym szef klubu parlamentarnego i ministrowie) prowadzili negocjacje w sprawie korzystnych dla branży hazardowej rozwiązań legislacyjnych. Jej stawką miały być zyski, daleko przewyższające kwotę „rywinową”; także same straty państwa. Ukazała ona bezpośrednie związki polityków partii rządzącej z biznesem. Forma, relacje między polityką a biznesem, rozmiar ekonomiczny strat państwa wydają się poważniejsze niż wirtualna „afery Rywina”. „Afer hazardowa” została wyciszona, jej

²⁸ *Korupcja w Polsce...*op. cit.

²⁹ R. Krasowski, *Po południu*, Warszawa 2012, s. 291.

główni bohaterowie przesunięci w cień, grupa rządząca oszczędzona³⁰.

Natomiast czyny lewicy za sprawą „politycznej poprawności” były niejednokrotnie wyolbrzymiane, a bywa – kreowane (sfingowana „afery węglowa”, w tle śmierć B. Blidy). W ten sposób dążenie do zniszczenia lewicy nabierało wznioślejszego charakteru. Naprzeciw temu zapotrzebowaniu wychodziło opóźnienie mediów przez ludzi sprzyjających prawicy, nie kryjących niechęci wobec szeroko pojmowanej lewicy³¹. To właśnie na fali afery związanej z wirtualną i mityczną „gtw”, media zjednoczyły się z opozycją polityczną, która uzyskała – w efekcie wykreowania czynników, obciążających układ rządzący – zdecydowaną przewagę nad przeciwnikiem, przekonując wyborców o konieczności dokonania zasadniczego „przełomu” w polityce polskiej.

Zjawisko jednoczenia się prawicy wobec siły lewicy nie jest nowe ani wyjątkowe. Można było je dostrzec wcześniej (przywoływano m. in. zwrot, będący tytułem książki Jana Szpotańskiego, *Towarzysz Szmaciak*, Warszawa 1977). W 2005 r. pozycja lewicy stała się spoiwem działań prawicy, mobilizującej swe moce do jej eliminowania oraz jednoczącej się, by – wykorzystując efekty czarnego PR, ukazującego związki lewicy z „misją” Rywina – przeważać szalę zwycięstwa wyborczego oraz by je zmaterializować. Projekt koalicji PO-PiS, budowany na pokrewieństwie ideowo-politycznym oraz wrogości do lewicy stracił uzasadnienie w sytuacji „zgruzowania” przeciwnika politycznego. Wspólna idea IV RP przestała być elementem spajającym sojusz, otwierając fazę rywalizacji między dwoma, postsolidarnościowymi ugrupowaniami.

Lewica, która w wyborach 2001 r. osiągnęła imponujące zwycięstwo, w 2005 poniosła klęskę. Jej skutki uległy rozłoże-

³⁰ *Afera hazardowa*, (w:) <http://www.tvn24.pl/raporty/afery-hazardowa.239>. 23.08.2013.

³¹ Badania przeprowadzone 16 i 17 grudnia 1995 r. przez Pracownię Badań Społecznych w Sopocie pokazują na stroniczość polityczną prasy; ten pogląd poparło 44% badanych. *Media (raczej) stronicze*, „Rzeczpospolita” z 05.01.1996.

niu w czasie. Udziałem przegranej formacji politycznej jest lokowanie się w obszarze graniczącym z utratą politycznej egzystencji (parlament). Owe skutki mieściły się najogólniej w strategii gazety, wedle której lewica winna cierpliwie czekać na otwarcie wrót do „salonu” wolności i demokracji. O wejściu doń miała rozstrzygać „Gazeta Wyborcza”, dziennik przypisujący sobie prawo do wydawania certyfikatu aktora dramy politycznej w Polsce. Niesymetryczne, niezgodne z deklarowanymi zasadami oraz obiektywizmem, podejście preferuje „Gazeta Wyborcza”, przypisująca sobie prawo do wyrokowania w sprawach etycznych, do zagospodarowania sceny politycznej. „SLD mniej wolno, bo po szkarlatynie, po ciężkiej chorobie, jaką była PRL obowiązuje kwarantanna (...) mniej wolno także jako opozycji”³² – oto uzasadnienie dystrybucji politycznej, za którą dziennik się opowiadał, kreując się na mentora politycznej „elegancji”. Czynił tak na przekór uniwersalnym regułom demokracji parlamentarnej, poddając je lokalnej interpretacji i – mimo werdyktu wyborców - wzywając do politycznej aprobaty bądź odmowy.

Jeśli natomiast idzie o działania „Gazety Wyborczej” po politycznym „trzęsieniu” w 2005 r., starała się ona w kwestii tzw. „afery Rywina” realizować wzajemnie uzupełniające się strategie. Po pierwsze, szło o nadanie wiedzy o niej takiego kształtu, by nie kładła się cieniem na deklarowanej przez nią misji „dobra społecznego”. By w pamięci społecznej zapadły szczególnie intensywnie te elementy, które świadczyły o niegodnym, nieuczciwym działaniu tych, którym gazeta nieopatrznie zawierzyła. Nie zaskakuje tedy reakcja Adama Michnika, który nie zdołał opanować irytacji, wzburzenia i agresji, odnosząc się do deprimujących i niewygodnych dlań pytań dotyczących roli Spółki (gazety) w aferze: „A dla mnie obraźliwe jest to, że pani mnie pyta. Że pani ma odwagę (...) To niech się pani zastanowi, w czym pani uczestniczy? Pani uczestniczy jako dziennikarz i

³² E. Milewicz, *Pamięć niemowlęcia*, „Gazeta Wyborcza” z 18.02. 2000.

obywatel w psuciu tego państwa”; Rada Etyki Mediów wyraziła sprzeciw wobec zachowania Michnika, jako „osoby publicznej”³³. Gazeta zabiegała o utrwalanie mitu, wedle którego formacja lewicowa była niejako naturalnie podatna na korupcję, co „wzbogacało” jej wizerunek jako ugrupowania niedojrzałego do sprostania wymogom demokracji.

Owe cele są nadal niezmiennie realizowane. Sile ukształtowanego przez gazetę mitu ulegają politycy, nie wyłączając lewicowych. Wypadnie ten fakt wiązać w ogóle ze stanem wiedzy Polaków, także polityków i ich otwartością na pogłębioną refleksję w kwestiach polityki, osobliwie „afery Rywina. „Ma Pan rację – stwierdził nieżyjący (zginął w katastrofie „smoleńskiej”) kandydat SLD na prezydenta RP - pisząc o indolencji polityków, którzy nawet doskonale analizy pozostawiają bez refleksji i bez wyciągnięcia wniosków dla dalszego działania”³⁴.

Dokonując najogólniejszego oglądu podejścia do kwestii „afery”, nasuwa się wniosek, że z kolei ludzie nauki dotykając jej, unikają stawiania pytań pozwalających na wieloaspektowe wyjaśnienie, „ślizgając” się po powierzchni problemu. Nie radzi sobie z tym autor wydanej ostatnio pracy obejmującej okres 1989-2012, będącej kolejną wersją jego wcześniejszych publikacji (objętość – 670 stron drobnego druku). W książce opis „afery Rywina” pomieszczono w obszernym rozdziale³⁵. Godzi się zauważyć, że autor (pracownik UJ i IPN³⁶), legitymujący się wykształceniem historycznym, nie zdołał przekroczyć ograniczeń swojej dyscypliny. Zdaje się sprawnie operować warsztatem historyka, nie radzi sobie wszakże z naporem faktów. Wynika to zapewne ze skrócenia dystansu czasowego, co zwy-

³³ A. Michnik A., *Nie ma pani prawa pytać. Przedruk wywiadu w radiu TOK FM*. „Rzeczpospolita” z 03.10.2004. *Stanowisko Rady Etyki Mediów*. „Rzeczpospolita” z 10.10.2004.

³⁴ Jerzy Szmajdziński w mailu do K. B. Janowskiego, 18.02.2010 12:21:30.

³⁵ A. Dudek, *Historia polityczna Polski 1989-2012*, s. 487-503.

³⁶ A. Dudek należy do ścisłego kierownictwa IPN (członek Rady), który poczuwa się do emocjonalnej z nim więzi, uznając za konieczne jego promowanie oraz aktywną obronę wobec krytyki. *Instytut. Osobista historia IPN*, Kraków 2011.

kle historykom przysparza trudności. Profesja ta nie gwarantuje bowiem swobodnego poruszania się po współczesnej materii. Jakkolwiek warsztat historyczny wypadnie uznać za wielce wartościowy, pod warunkiem, że pozostaje się wiernym jego rygorom. Po wtóre, do analizy procesów współczesnych nieodzowne jest korzystanie z dorobku czy rekomendacji innych nauk (m. in. politologii). Autor książki nie zdołał wydobyć zasadniczych elementów i mechanizmów politycznych, pozwalających na systemowe, wieloaspektowe ujęcie zdarzenia; nie wykorzystał „nauk praktycznych”, lekceważąc ich dorobek.

W książce nie utrzymano wreszcie nieodzownego dystansu i neutralności ideowo-politycznej. Autor nie zachowuje bezstronności, przejmując bezkrytycznie wnioski sformułowane przez wyjątkowo wysoko cenioną przez niego sejmową komisję śledczą. W tym też objawia się programowa i aprioryczna niechęć do lewicy, co poważnie obniża wartość refleksji naukowej. Jakkolwiek jednocześnie wydobywa naganność działań „Gazety Wyborczej”. Jednakowoż krytyka ta ma znamiona stronnicej antypatii politycznej. Nie zdołał się on wyzbyć demonstrowania orientacji ideowo-politycznej, wykazującej pokrewieństwo z osobliwym, polskim konserwatyzmem. Wypadnie nadto zadumać się nad obyczajem, który ostatnio gości w publikacjach polskich autorów, będący dowodem prowincjonalnej uległości autorytetom, które z nauką niewiele mają wspólnego. Omawianą książkę otwiera banalna doprawdy wypowiedź Jana Pawła II³⁷, skłaniając do przypomnienia zwyczaju kultywowanego w przeszłości przez część naukowców, polegającego na rozpoczynaniu wywodów cytatami z Marksa, Lenina etc.

Zasługuje na zasygnalizowanie publikacja, w której ukazano „afere” w kontekście postępującego procesu mediatyzacji, jakkolwiek uczyniono to powierzchownie, nie wykraczając poza jej opis. Jednak ten kierunek refleksji wypadnie uznać za inte-

³⁷ Tamże, s. 11.

resujący³⁸. Trudno z kolei dociec, dlaczego w pracy zawierającej rozważenia nt. kreowania przywództwa politycznego zbrakło wątku Rywina³⁹. Wszak intensywnie kultywowany przez „Gazetę Wyborczą” mit zawierał negatywne przesłanie, które odegrało w walce politycznej rolę zasadniczą. W książce nie podjęto próby wyjaśnienia meandrów przywództwa czołowego polityka lewicy, jedynie przywołuje się dziennikarski komentarz. To nie przydaje oryginalności ni rzetelności wywodom o ambicjach naukowych, przeciwnie obniża ich wartość. To nie dziennikarskie opinie winny być punktem odniesienia dzieła naukowego, lecz odwrotnie; wypadnie to uznać za element abecadła pracy naukowej⁴⁰.

W pracy nie dostrzeżono siły mitu wykreowanego przez „Gazetę Wyborczą”. Tymczasem pozostaje on klinicznym, mającym znamiona typu idealnego, przykładem horrendalnej wręcz manipulacji wizerunkiem. Jaki jest powód nie wykorzystania owego wątku w pracy nt. przywództwa politycznego? Czy jest przejawem unikania refleksji nad zagadnieniami kontrowersyjnymi, czy wyrazem minimalizmu, unikania trudu odkrywania głębszych uwarunkowań, niechęci do wieloczynnikowego ujmowania problemów? Co sprawiło, iż w książce, która mogła stanowić ważny krok w przedmiotowej refleksji naukowej, nie wykorzystano nieodparcie nasuwających się wniosków, pozwalających uczynić z niej dzieło kompletne, finalizujące

³⁸ Haber G., *Afera Rywina a procesy zachodzące w medioświecie III Rzeczypospolitej „Dyskurs”*, nr 4/2006.

³⁹ A. Kasińska-Metryka, *Proces kreacji przywódców politycznych. Od ujęcia tradycyjnego do współczesnego*, Kielce 2012, s. 180-181.

⁴⁰ Należy przywołać sprawę, której w kontekście rozważań nt. kreowania przywództwa politycznego pominąć nie można. Autorka sygnalizuje jedynie oskarżenia (z końca 1995 r.) wobec urzędującego premiera oraz całej formacji lewicowej o agenturalne związki z KGB (por. J. Jachowicz, *Operacja Majorka*, „Gazeta Wyborcza” z 13.01.1996). Nie są one jednak lokowane w kampanii kreującej negatywny wizerunek. Natomiast przywołane wyniki badań opinii publicznej o niekorzystnym dla premiera wydźwięku nie łączy się z manipulacjami środowiska „postsolidarnościowego”, wywierającymi wpływ na społeczeństwo polskim *takim jakie ono jest. Biała księga. Akta śledztwa przeprowadzonego przez Prokuraturę Warszawskiego Okręgu Wojskowego w Warszawie w sprawie wniosków Ministra spraw Wewnętrznych z dnia 9.12.1995 r. i 16.01.1996 r. (sygnatura akt PoSl 1/96)*, Centrum Informacyjne Rządu. Warszawa 1996.

gruntowne studia nad fenomenem przywództwa politycznego; uwaga dotyczy całej książki, której lektura wskazuje na zlekceważenie uwag recenzenta. O ile zaś chodzi o sprawę szczegółową, tj. „afery Rywina”, to jej pominięcie jest o tyle zaskakujące, że autorka przywołanego dzieła sygnowała w 2005 r. pracę zbiorową, zawierającą opracowanie, w którym analizowano ten przypadek. Uznano go za przykład wkraczania mediów na obszar rzecznictwa interesów, posługiwania się przez nie marketingiem, socjotechniką, manipulacją, „czarnym” PR-u, a przede wszystkim ukazano wpływ „afery” na proces kreowania negatywnego wizerunku, w tym przywództwa politycznego⁴¹.

Kolportowanie mitu „rywinowego” skonstruowanego wedle konceptu „Gazety Wyborczej” oraz przesłania sejmowej komisji śledczej lub milczące godzenia się nań, skłania do przywołania pojęcia „poprawności politycznej”, którą można uznać za zbieżne z hipotezą „spirali milczenia”⁴². Wedle niej jednostka osadzona w zbiorowości, w przypadku sprzeciwu wobec dominujących zasad i nastawień (opinii), odczuwa „strach” przed wykluczeniem, który „nakręca spiralę milczenia”, skłaniając do ucieczki w konformizm. Albowiem jednostka, „funkcjonując w jakiejś zbiorowości, nie chce być postrzegana jako zasadniczo inna niż pozostali członkowie grupy”. Gotowa jest tedy do publicznego prezentowania poglądów, gdy nabiera „przekonania, że wygłaszany przez nią publicznie osąd czy pogląd” ma znamiona powszechności. W przeciwnych okolicznościach, gdy jednostka „nabiera przekonania, że jej głos się nie liczy, nie ma żadnego znaczenia”, więcej - gdy pozostaje w opozycji wobec

⁴¹ K. B. Janowski, *Kto rządzi? W kręgu refleksji nad paradygmatem władzy* (w:) *Oblicza współczesnej polityki (aspekty teoretyczne)* A. Kasińska-Metryka, M. Skałwińska (red.), Kielce 2005, s. 43-63.

⁴² Rekapitulacja ustaleń E. Noelle-Neumann oraz S. Ascha i S. Miligrama za T. Sasińska-Klas, *Hipoteza „spirali milczenia” i jej zastosowanie w sferze publicznej* (w:) *Opozycja w systemach demokratycznych i niedemokratycznych*. K. Łabędź, M. Mikołajczyk (red. Kraków 2001, s.73-79.

nastawienia większości - nie wykazuje skłonności do ujawniania swoich prawdziwych przekonań⁴³.

To wszystko skłania do pochylenia się nad kondycją grupy społecznej, której część stanowią ludzie nauki, tj. inteligencji. Faktem jest, że utraciła ona status kreatora i „strażnika świętego ognia”, z którego czerpała w przeszłości, walcząc o „rząd dusz”. U źródeł erozji jej etosu zdają się leżeć procesy społeczno-ekonomiczne, ale też cywilizacyjne: upowszechnienie dóbr kultury i usprawnienie dostępu do nich. Czynnikiem osłabiającym wpływy, a jednocześnie ułatwiającym podejmowanie wobec niej działań socjotechnicznych, jest utrata kulturowych punktów odniesienia. Łacno ulegając „mocnym sygnałom” wśród jej części „zaczyna dominować instynkt stadny, przekonanie, że jeśli nie będzie z grupą, to będę się czuł mniej komfortowo, zostanę zaatakowany, przysporzę sobie kłopotów”⁴⁴. Tym samym jednak inteligencja traci swoją tożsamość jako grupa zdolna siłą intelektualnego potencjału do bezstronnego i obiektywnego zidentyfikowania ważnych społecznie problemów, ich artykułowania i reprezentowania. Przeciwnie część inteligencji absorbuje elementy „poprawności politycznej”, czyniąc to z przekonania, chęci zachowania komfortu, oczekując nagrody ew. jej obietnicy. Jawi się to jako nieświadomiona odpowiedź na socjotechniczne narzędzie wpływu⁴⁵.

Znacząca część inteligencji wykazuje zatem konformizm, odległy od postaw, którą przejawiała w przeszłości (mit „Siłaczki”, „Judyma”, aktywność Stanisław Boya-Żeleńskiego) jako grupa społeczna, demonstrując niezależność i traktując ją jako kulturowy wyróżnik. Okazywana przez inteligencję polską sympatia wobec prawicy jawi się jako interesujący przypadek w porównaniu do nastawienia, jakie przejawiają intelektualiści

⁴³ Tamże, s. 76 i 77.

⁴⁴ H. Świda-Ziemba, : *Inteligenci chodzą stadami*, Wywiad dla „Polityki” nr 29 z 23 lipca 2005.

⁴⁵ Szerzej: K. B. Janowski, *Stereotypy w polityce polskiej*, „Przegląd Politologiczny” nr 1/2009.

amerykańscy, których znacząca część odnosi się niechętnie do konserwatyizmu. Zaś „w większym stopniu” popiera liberalizm i niewielkie partie lewicowe, „niż jakakolwiek inna warstwa ludności (proporcjonalnie do swego zasięgu)”⁴⁶.

Świadomość siły mitu, wpływającego z jego powtarzalności skłania „Gazetę Wyborczą” do jego ożywiania i podtrzymywania. Schemat jest prosty. W przypadku pojawienia się nazwiska Rywina, gazeta powieliła mit, uwydatniając związek z „grupą trzymającą władzę” (wraz z nazwiskami). Gdy osoby z tej mitycznej grupy pojawiają się w relacjach czy komunikatach, dziennik ukazuje drugi kierunek tego związku – z Rywinem. Upór, z jakim dziennik nadal obsesyjnie kolportuje mit o „afery Rywina”, ukrywając skutecznie przeprowadzony lobbying, stał się powodem skierowania listu do redaktora naczelnego „Gazety...”; jednocześnie udostępniono mu opracowanie⁴⁷.

„Szanowny Panie Adamie, wraz z resztą Redakcji, pleciecie maniakalnie (jakkolwiek interesownie) androny, adresowane do odbiorcy mało politycznie wyedukowanego, nie mającego wiedzy nt. lobbyingu. Doprawdy, nie wiem czy nie należałoby tu mówić o „bezwstydie” czy braku „godnej” postawy...? Nb. pojęcie „misji” jest tu nie na miejscu, choćby dlatego, że jest ono tyleż niekreślone co mylące. Aliści tym samym stosujecie Państwo manipulację, pokrywającą rzeczywisty sens tzw. „afery Rywina”. Pozostaje ona wszak udatnie przeprowadzonym przedsięwzięciem lobbyngowym, jakkolwiek przynoszącym także straty jego animatorowi (Agora)”. W odpowiedzi Adam Michnik oświadczył: „W sprawie Rywina nie mam nic nowego do powiedzenia ponad to, co mówiłem już wielokrotnie”⁴⁸.

Tym samym próba przekonania do odmiennych racji utraciła sens...

Warszawa we wrześniu 2013.

⁴⁶ S. M. Lipset, *Homo politicus. Społeczne podstawy polityki*, Warszawa 1995, s. 338.

⁴⁷ K. B. Janowski, *Kto rządzi...op. cit.*

⁴⁸ Mail Karola B. Janowskiego do Adama Michnika, Sat, 8 May 2010 11:31:37 +0200 oraz odpowiedź Adama Michnika, Thu, 27 May 2010 15:49:49 +0200.